

WSTRZĄSAJĄCA ZBRODZIA
RYZYKOWNE ŚLEDZTWO
NIEODPOWIEDZIALNY ROMANS

DIANA
BRZEZIŃSKA

**BĘDZIESZ
MOJA**

S E R I A K R Y M I N A L N A



*Rodzicom
za to, że akceptują wszystkie moje wybory,
nawet jeśli okazują się błędne*

- Wiem przecież bardzo dobrze, że nie jesteś prawdziwa.*
- Jestem prawdziwa! – powiedziała Alicja i wybuchnęła płaczem.*
- Nie staniesz się ani trochę prawdziwsza przez to, że płaczesz.*

Lewis Carroll, *O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*,
tłum. Maciej Słomczyński

Starał się przelknąć ślinę, bo ze zdenerwowania wciąż odczuwał suchość w ustach. Spróbował odrobinę poluzować ciasno zapięty kołnierz granatowej koszuli. Przeczesał dłonią swoje czarne włosy, wśród których można już było zobaczyć gdzieś tam siwe pasma, i uklęknął na prawe kolano.

– Miałem z tym jeszcze poczekać, ale... – Zawahał się. – Wyjdź za mnie, najlepiej jak najszybciej.

Drobna kobieta o rudych włosach zaplecionych ciasno we francuski warkocz, który swobodnie opadał jej na ramię, wpatrywała się w niego, bezwiednie unosząc brwi. Zrozumiała, że jest zszokowana tym, co właśnie zrobił.

Kiedy drżącymi dłońmi wyciągnął z kieszeni niewielkie czerwone pudełeczko w kształcie serca, kobieta poczuła się nieswojo. Nie tego oczekiwała.

– Nie.

– Zaczekaj, źle to ująłem – poprawił się. – Chciałem zapytać, czy wyj...

Pokręciła energicznie głową i starała się uciec wzrokiem przed jego spojrzeniem. Nie sądziła, że ten niewinny romans

tak poważnie się skończy. Oświadczyły to ostatnia rzecz, o jakiej marzyła. Poznali się przypadkiem kilka lat temu, spieszyła się na ważny egzamin i wpadła pod koła jego samochodu. Wysiadł przerażony, długo sprawdzał, czy nic jej nie jest, chciał dzwonić po policję, pogotowie, ale go powstrzymała, zapewniając, że przecież nic się nie stało. Odwiozł ją wtedy na egzamin i czekał przed budynkiem wydziału psychologii dwie godziny, aż skończy. W ramach przeprosin zabrał ją na obiad, długo rozmawiali, później spotkali się jeszcze kilka razy. Imponował jej, mieli podobne zainteresowania, wiele wspólnych tematów do rozmowy, czuła, że jest w centrum jego uwagi, szybko się zaprzyjaźnili, a jakiś czas później zaczął się ich romans.

- Nie kończ, nie mów tego.

- Ale...

- Nie możesz tego powiedzieć - wyszeptwała zmieszana. - Nie mów tego, proszę cię, nie mów.

- Alicjo...

- Nie chcę, żebyś to powiedział, bo musiałabym odpowiedzieć „nie”, a nie chcę cię zranić.

Podniósł się. Stał wyprężony jak struna, z lewą ręką wyciągniętą do przodu. Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem. Czuł ciężar swojego ciała, które zachowywało się tak, jakby było z ołowiu. Mimo to nie potrafił opuścić lewej dłoni, w której trzymał niewielkie czerwone pudełko z pierścieniem. Nie dużym i niepozornym. Delikatne białe złoto zostało uformowane w okrągłą obrączkę z małutkimi cyrkoniami w kształcie serduszek. Szukał go bardzo długo, godzinami przeglądając stronę internetową znanego jubilera. Nie mógł uwierzyć, że zrobił to na darmo.

- Alicjo... - wyszeptał ponownie.

- Moja odpowiedź brzmi „nie” - powtórzyła ze łzami w oczach. - Przepraszam, bardzo cię przepraszam, ale nie mogę powiedzieć „tak”, po prostu nie mogę.

– Dlaczego mi to robisz?! – krzyknął.

Nie potrafiła odpowiedzieć.

Zaklął. Czerwone pudełko wraz z zawartością upadło na podłogę. Pierścionek zadźwięczał cichutko na kafelkach. Położył ręce na biodrach i pokręcił energicznie głową. Parsknął śmiechem. Nie wierzył, że do tego doszło. Nie tak to sobie zaplanował. Wziął kilka głębokich wdechów i ponownie na nią spojrział.

– Może chcesz to jeszcze przemyśleć? – zapytał z nadzieją.

– Nie – zaprzeczyła, co zabolalo go niczym nóż wbijany w serce. – Nie chcę o tym myśleć, nie potrzebuję czasu, odpowiedź zawsze będzie ta sama. Jesteśmy przyjaciółmi, kochankami również, ale... Zawsze byliśmy przede wszystkim przyjaciółmi. Nigdy nie chciałam dać ci powodu do tego, żebyś myślał inaczej – ciągnęła. – Jeśli cię zraniłam, to przepraszam, nie miałam takiego zamiaru. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Po prostu... dobrze nam było ze sobą, ale to... – Zawahała się. – To nic nie znaczyło. To była tylko zabawa.

– Przyjaciółmi?! – W jego głosie usłyszała nieprzyjemną złowrogą nutę.

Milczała, bojąc się na niego spojrzeć. Jego głos był ostry i chłodny, ton – oskarżycielski. Przestraszyła się. Najchętniej opuściłaby już jego dom. Podświadomie czuła jednak, że będzie próbował ją zatrzymać.

– Kochasz mnie przecież! – krzyknął.

– Nie kocham – wyszeptala w odpowiedzi.

Mężczyzna bezradnie powiódl wzrokiem po kuchni. Na stole stała butelka wytrawnego wina, jej ulubionego, a oprócz tego własnoręcznie przygotowana przez niego sałatka z krewetek, za którymi wprost przepadała.

– Spotykaliśmy się, rozmawialiśmy, kochaliśmy się! – ciągnął. – Zmieniłem dla ciebie całe swoje życie.

– Nigdy cię o to nie prosiłam – odparła bezradnie. – Nie żądałam, abys się rozwiódl, ani nie chciałam niczego innego.

– Zaczęliśmy wspólnie nowe życie.

– Ty zaczęłeś nowe życie – poprawiła go. – Ja nadal żyłam swoim.

Mężczyzna gwałtownie sięgnął lewą ręką do stojaka na noże. Jego dłoń objęła trzonek noża z długim ostrzem. Znał go. Doskonale leżał w dłoni. Nigdy mu się nie wyślizgnął, kiedy kroił nim mięso na drobne kawałki.

– Pój... pójde już – wyszeptła.

Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła do wyjścia. Chciała jak najszybciej wydostać się z tej niezręcznej sytuacji, uciec od jego chłodnego głosu i spojrzenia pełnego goryczy. Przecież nie mogłaby spędzić życia z takim facetem jak on. O kilkanaście lat starszym, ukrywającym swoją prawdziwą tożsamość. Po prostu się pomyliła.

Przejechał palcem wskazującym po trzonku noża, po chwili ponownie zacisnął na nim dłoń. Wreszcie wyciągnął nóż ze stojaka. Ułożył go sobie wygodnie w dłoni, do której zdawał się wręcz idealnie pasować, bo stanowił jej doskonale przedłużenie. Uśmiechnął się do siebie, to było silniejsze od niego. Ruszył ku niej, ciężko stawiając stopy na starej skrzypiącej podłodze. Ona tymczasem siłowała się z drzwiami, ale zamknął je na dolny zamek, nie miała szans w porę ich otworzyć. Jego ręka jeszcze mocniej zacisnęła się na czarnym trzonku noża. Zadał cios, zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, zanim zdążyła się odwrócić i krzyknąć.

Dochodziła dziewiąta rano. Przez okna wpadało do wnętrza mnóstwo światła. Główny korytarz Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie był przepelniony. Petenci szukali właściwych drzwi, sekretarki biegały z dokumentami lub kubkami świeżo zaparzonej kawy, policjanci przemieszczali się powoli w stronę swoich gabinetów.

Szedł pomiędzy nimi. Jego ciężkie buty przy każdym zetknięciu z posadzką wydawały głuchy dźwięk, którego nie dało się nie słyszeć. Wyglądał jak sunąca dostojnie po niebie gradowa chmura. Ludzie ustępowali mu z drogi i rezygnowali ze zwyczajowo przyjętych słów powitania, widząc, że jest rozsierdzony i nie ma co ryzykować, bo może go wyprowadzić z równowagi cokolwiek. Drobną rzecz mogła skutkować nadejściem burzy, która tylko przy odrobinie szczęścia nie zamieniłaby się w prawdziwy huragan.

Krystian Wilk minął wszystkich na pierwszym piętrze, nie patrząc na nikogo i nie zatrzymując się nawet na chwilę. Nie miał tutaj wielu przyjaciół, nigdy zresztą o to nie zabiegał.

Miał natomiast całkiem sporo wrogów, chociaż to akurat było mu obojętne. Był młody, zdaniem niektórych za młody na stanowisko, które zajmował. Zazdrościli mu. Widział to na każdym kroku. Często słyszał, że tak szybko awansował z uwagi na pamięć jego ojca, który był świetnym gliną, albo dlatego że jego brat, który w prokuraturze szybko robił karierę, szepnął słówko odpowiednim ludziom. Irytowały go takie opinie. Nikt nie chciał widzieć wyników jego pracy. Ludzi nie interesowało, że z powodzeniem rozwiązywał sprawy, które mu powierzono. Znacznie więcej czasu poświęcali na roztrząsanie, dlaczego właśnie on dostał taką, a nie inną sprawę. Niektórzy zarzucali mu nawet, że je podkradał, zabierając dla siebie te ciekawsze, bardziej medialne. Nigdy temu nie zaprzeczał w myśl zasady, że tłumaczy się tylko ktoś winny. Starał się nie zauważać swoich wrogów, dopóki nie przeszkadzali mu w pracy. Z drugiej strony, im lepiej pracował, tym bardziej ich przybywało. Nic sobie z tego nie robił. Piął się coraz wyżej, nie zwracając uwagi na zawistnych kolegów.

Przeszedł obok granatowego napisu z nazwą jednostki oraz jej emblematem i skierował się schodami na parter. Zatrzymał się dopiero przed gabinetem numer 201. Nie poświęcił ani chwili, żeby zerknąć na srebrną tabliczkę z nazwiskami jego właścicieli. Zrezygnował również ze zwyczajowego pukania do drzwi, przekonany o tym, że jako pracownik komendy ma wstęp wszędzie, a pukać powinni tylko ludzie z zewnątrz, i od razu wszedł do gabinetu.

Za biurkiem siedziała kobieta. Od drzwi zderzył się z twardym spojrzeniem jej piwnych oczu, które zmusiło go do zatrzymania się. Na pierwszy rzut oka stwierdził, że jest młodsza od niego, a więc nie mogła mieć więcej niż trzydzieści pięć lat, chociaż nie miał pojęcia, jak dalece mylący może być jej makijaż. Oczy podkreśliła bowiem czarną kreską ciągnącą się przez całą powiekę i sztucznymi rzęsami, długimi i gęstymi. Zwrócił na to uwagę tylko dlatego, że jego szwagierka

wciąż korzystała z tego typu zabiegów, tyle że w jej przypadku nie nadawało to spojrzeniu takiej intensywności, jaką miała ta kobieta za biurkiem. W kącikach jej oczu dostrzegł delikatne kurze łapki, których nie był w stanie ukryć podkład. Miała jasną cerę bez żadnych niedoskonałości albo były one dobrze ukryte.

Kobieta nie wykonała żadnego gestu, zdawało mu się, że jego obecność jest jej obojętna.

„Co ja tutaj robię? – przeszło mu przez myśl. – Dlaczego ona ma decydować o moim losie? I dlaczego, do jasnej cholery, ma biurko większe od mojego?!”

Zatrzasnął za sobą drzwi. Podszedł do biurka i oparł dłonie zaciśnięte w pięści na dębowym blacie. Obrzucił kobietę chłodnym spojrzeniem.

– Nie chcę tu być – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Nie jestem nienormalny, nie oszalałem, nie mam problemów z sobą, a tamten człowiek nie zasługiwał na śmierć, ale zginał, i tyle – ciągnął na jednym wydechu. – Takie rzeczy się zdarzają. To drobna... hmm... pomyłka. Tak, właśnie pomyłka.

Kobieta milczała przez dłuższą chwilę, aż wreszcie niespodziewanie rozchyliła w uśmiechu pełne usta pomalowane malinową szminką. Zdjęła czarne okulary w typie popularnych „kujonek” i powoli włożyła do etui, które zamknęło się z cichym kliknięciem. Nie spuściła przy tym wzroku ani na chwilę, przyglądając mu się bez słowa. Jej jasna skóra kontrastowała z ciemnogramatową bluzką, niewielki dekolt podkreślał jej kształtne piersi, a wisiołek z serduszkami ściągnąłby jego wzrok w zupełnie inne rejony, gdyby jej spojrzenie właśnie nie przeszywało go na wskroś.

– Powiedziałaś, że tamten człowiek nie zasługiwał na śmierć – zauważyła, rezygnując z grzecznościowej formy „pan”.

– Zgadza się.

– Dlaczego użyłeś właśnie tych słów?

Prychnął i zaczął krążyć po jej gabinecie. Był niespokojny od wczoraj, kiedy się dowiedział, że musi odwiedzić gabinet psychologa. Nie mógł pojąć, dlaczego jakiś pozał się Boże terapeuta, który całe swoje zawodowe życie spędza za biurkiem i nie zna realiów pracy w terenie, miałby decydować o tym, czy on nadaje się do dalszej służby.

– Tak, tamten człowiek nie powinien był zginąć – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Przepraszam, poprawka. Tamto bydlę nie powinno zginąć, bo do gatunku ludzkiego to się raczej nie zaliczało, a jeśli nawet, była to bardzo duża pomyłka genetyczna. Możliwe, że wyhodowana na żywności bez GMO albo z GMO, bo nie wiem, co aktualnie jest uważane za gorsze – ciągnął. – Zginął, a ja nie żałuję swojej decyzji o tym, żeby do niego strzelić. Nie mam sobie absolutnie nic do zarzucenia. Absolutnie nic.

– Nieprawda – odrzekła chłodno.

Odwrócił się ku niej gwałtownie. Co miała na myśli? Obserwowała go uważnie, w przeciwieństwie do niego była spokojna i opanowana. Postanowił to zmienić.

Usiadł na krześle i dopiero teraz uważnie się jej przyjrzał. Miała gęste rude włosy związane na czubku głowy w kucyk, który swobodnie opadał na ramiona. Kolor wydawał się naturalny, ale w dzisiejszych czasach to mogło być złudne. Ponownie dostrzegł pełne usta, które go wręcz hipnotyzowały. Czarny rękaw trzy czwarte odsłaniał smukłe przedramiona, a na jej zadbanych dłoniach dostrzegł gustowną obrączkę z białego złota, której wcześniej nie zauważył.

– Nie zabiłeś go i to ci przeszkadza, prawda? – spytała niespodziewanie.

– Nie rozumiem.

– Oddałeś celny strzał w prawą łydkę. Mężczyzna... czy, jak to ująłeś, bydlę powinno się przewrócić i skowyczeć z bólu. W oczekiwaniu na karetkę zakuwałbyś je w kajdanki. Czulbyś satysfakcję, bo wiedziałbyś, że bydlę za to, co

zrobiło, trafi za kratki – ciągnęła. – Według ciebie żaden przestępca nie zasługuje na to, żeby umrzeć, bo wówczas umiera w chwale i jest zapamiętany przez swoich kolegów jako ten, który w pewnym sensie umknął wymiarowi sprawiedliwości. Za to o zamkniętym więźniu w małej, pustej celi nie pamięta nikt, taki człowiek nie budzi respektu, bo przegrał, prawda?

– Tak – potwierdził nieco zdezorientowany jej wywoдем.

– Dopuszczałeś również możliwość, że podczas pościgu zastrzelisz go i on umrze – kontynuowała. – To nie byłoby w porządku, bo facet nie odsiedziałby swojej kary w pierdlu, nie męczyłby się, nie znosił codziennego upokorzenia, ale to też by ci pasowało z prostego względu: zginąłby z twojej ręki. Mógłbyś więc zrobić wyjątek w swoim światopoglądzie i pogodzić się z tym, że tym razem to ty bezpośrednio wymierzylesz mu sprawiedliwość.

– Już powiedziałem, śmierć to łagodniejsza kara, za łagodna, nie zasłużył na nią. Ale to prawda, gdyby zginął z mojej ręki, zaakceptowałbym to. Takie rzeczy czasami się zdarzają. Ludzie giną podczas pościgu.

Oboje milczeli przez chwilę. Zastanawiał się, jakim cudem nie został jeszcze stąd wyrzucony z pisemną opinią „niezdolny do służby”. Jego zdaniem z tego postrzału zrobiono za dużą hecę. Tak, strzelił do człowieka. Tak, człowiek nie żyje, ale to nie on go zabił, tylko hemofilia. Strzał był uzasadniony. Śmierć nastąpiła z powodu choroby przestępcy, o której nie wiedział.

– Przeszedłbyś nad tym do porządku dziennego, gdyby nie to, że to nie ty go zabiłeś, prawda?

Położyła łokcie na stole, splótła dłonie i oparła na nich głowę. Przelknął ślinę i nerwowo zwilżył usta koniuszkiem języka. Od kiedy tutaj wszedł, czuł się nieswojo.

– To ta pierdolona hemofilia – burknął.

– Jesteś zatem zły, bo to bydlę wykrwawiło się na twoich oczach. Nie byłeś w stanie go ani zabić, ani żywcem

zaciągnąć za kratki. To cię uwiera. Świadomość, że nie zginęło tak, jak powinno. Że nie miałeś kontroli nad sytuacją.

Milczał. Czuł, jak jego wściekłość gwałtownie się ulatnia. Przyszedł tutaj gotowy walczyć o swoje racje, o siebie, tłumaczyć się, kłamać, tymczasem czuł się tak, jakby zyskał zrozumienie, a to była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał. Nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś takiego w gabinecie policyjnego psychologa, a miał pecha, że odwiedzał go już kilkanaście razy w podobnych sytuacjach. Po raz pierwszy był z kimś takim szczerzy i nie wiedzieć czemu tym razem nie obawiał się konsekwencji.

– Mimo wszystko nie żałuję tego strzału – podkreślił.

Skrzywił się. „Nie powinienem tego mówić, wujek Google mi to zdecydowanie odradzał” – skarcił sam siebie. Niepewnie spojrzął na kobietę, szukając na jej twarzy oznak obrzydzenia lub oburzenia, ta pozostawała jednak nieodgadniona. Czuł, że się zagalopował i za kilka sekund wyleci z pracy z wilczym biletem.

– To nic złego – powiedziała po dłuższej chwili milczenia.

– Nie? – spytał ze zdziwieniem. – Nie będziesz mi tłumaczyć, że zabijanie ludzi jest złe? Że powinienem czuć wyrzuty sumienia i tak dalej? Czy nie to jest przypadkiem zadanie psychologa?

Zaśmiała się szczerze, kręcąc głową. Od razu polubił jej śmiech, dźwięczny i delikatny, wręcz zaraźliwy. Był pewien, że w normalnych okolicznościach śmiałyby się razem z nią.

Spojrzała na niego teraz łagodniej. W jej oczach nie było żadnych oznak zdradzających oburzenie, były w nich radosne iskierki, tak jakby ta rozmowa dotyczyła czegoś zupełnie innego.

– Jak mogłabym ci mówić, jak powinienes się czuć? – spytała, ponownie zakładając wyjęte z etui okulary. – Czy jesteś w twojej sytuacji? Czy czuję i myślę to co ty? Był pościg. Biegłeś. Strzeliłeś celnie w łydkę bandyty, a on się wykrwawił.

Nie mogłeś wiedzieć o jego hemofilii, a do wyrzutów sumienia raczej ci daleko – ciągnęła. – Strata dla społeczeństwa również jest relatywnie niewielka. Po prostu wykonywałeś swoją pracę, i tyle.

Czuł spokój, choć jednocześnie był zaskoczony. Nie spodziewał się takiej rozmowy. Pierwszy raz była prowadzona w taki sposób.

– Czyli mogę spokojnie wrócić do pracy? – upewnił się.

– Jak dla mnie tak, ale to nie ja o tym decyduję – wyjaśniła pospiesznie. – Przykro mi.

– Nie ty? – krzyknął. – To kim ty, kurwa, jesteś? To gabinet 201, gabinet psychologa.

– Psychologów – poprawiła go z niegasnącym uśmiechem. – A ja jestem akurat tym elementem w zespole, którego najchętniej by się stąd pozbyto, ale jakoś niełatwo mnie zwolnić – ciągnęła. – Przykro mi, lecz nie decyduję tutaj o niczym. Musisz odbyć rozmowę z wyznaczonym psychologiem i to on podejmie decyzję, czy możesz wrócić do pracy.

W tym momencie drzwi do gabinetu się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna w zapiętej pod szyję białej koszuli, starannie wyprasowanej i włożonej w idealnie skrojone spodnie od garnituru. Na koszulę narzucił modną marynarkę z popularnej sieciówki. Mimo zmarszczek na twarzy wydawał się nad wyraz zadbany: włosy miał starannie ułożone, zęby bez wątplenia wybielone, bo wielki kubek aromatycznej czarnej kawy z napisem „milczenie jest złotem” raczej nie świadczył o tym, że ich barwa jest naturalna. Szczupła sylwetka zdradzała, że bardziej dba o linię, niż ćwiczy. Był zbyt idealny, nudny. I zupełnie nie wzbudzał zaufania.

– O! Podkomisarz Wilk, dobrze, że już pan przyszedł – przywitał się i zajął miejsce za swoim biurkiem przysuniętym do biurka rudowłosej kobiety. – Nazywam się Grzegorz Kazimierzczak, jestem policyjnym psychologiem. Przeprowadzę

z panem rozmowę na temat ostatnich wydarzeń – poinformował go. – Musimy porozmawiać o pańskim zachowaniu w czasie pościgu za podejrzanym oraz o tym, czy może pan bez przeszkód wrócić do pracy – kontynuował. – Zacznijmy więc...

Przyglądał się ze zdumieniem, jak psycholog, z którym najwyraźniej miał rozmawiać, posyła kobiecie zirytowane spojrzenie. Ta podniosła się bez słowa, chwyciła akta oraz laptop, przerzuciła torebkę przez ramię i zrewanżowała się Kazimierzakowi spojrzeniem pełnym niechęci.

Początkowo myślał, że ma na sobie bluzkę, lecz dopiero kiedy wstała, zauważył prostą granatową sukienkę opinającą jej zgrabną sylwetkę. Na dłużej zatrzymał wzrok na jej nogach, zastanawiając się, jak osoba, która nie ma więcej niż metr siedemdziesiąt, może mieć aż tak długie nogi. Na końcu zauważył jej białe, mocno znoszone trampki. Powstrzymał się od parsknięcia śmiechem. Zupełnie nie pasowały do sukienki, ale jakoś dziwnie pasowały mu do jej stylu. Ktoś, kto z nim rozmawiał w taki sposób, nie mógł być szablonowy ani przewidywalny.

– Dobrze – odezwał się Grzegorz Kazimierzak, kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi.

– Co teraz?

– Myślę, że możemy przejść do zadawania pytań – odpowiedział psycholog. – Czy odczuwa pan wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało?

Krystian westchnął przeciągle, dając jasno do zrozumienia, jak bardzo nie interesuje go ta rozmowa.

– Właściwie to chyba już sobie pójdę.

– Nie rozumiem.

– Rozmawiałem już z psychologiem, tu, przed chwilą.

– To ode mnie zależy, czy wróci pan do pracy. Na szczęście dla pana, dla mnie i społeczeństwa od niej nic nie zależy – podkreślił. – A więc, czy odczuwa pan wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało?

Z trudem przypominał sobie wszystkie formułki, których wyuczył się z internetu. Wiele informacji znalazł na forach policyjnych, ale wbrew pozorom najczęściej przydatnych rad było na forum dla psychologów oraz w ich artykułach, w których opisywali przypadki ze swojej codziennej praktyki. Najbardziej odpowiadały mu te w stylu: „tak, odczuwam wyrzuty sumienia”, „nie, nie wpłynęło to na moje życie osobiste i zawodowe”, „tak, zrobiłem to, co musiałem, ale bardzo tego żałuję”, „nie, gdybym mógł cofnąć czas, nie strzeliłbym do tego człowieka” i wszystkie inne podobne bzdury, które miały mu zapewnić powrót do służby. Odpowiadał na pytania, właściwie nie poświęcając im uwagi. Cały czas się zastanawiał, kim była kobieta, z którą rozmawiał, a także nad tym, co teraz tak naprawdę czuł. Z jednej strony ciągnęło go do jej kształtnego ciała i miał ochotę na własne oczy zobaczyć seksowny tyłek, który uwydatniała obcisła sukienka. Z drugiej – czuł się wewnętrznie rozbity, bo rozpracowała go w zaledwie kilkanaście minut, dotarła do sedna problemu i zamiast go potępić, zgodziła się z nim.

Musiał nawiązać z nią bliższą znajomość. Czuł, że stanowi dla niego wyzwanie, a właśnie tego stale poszukiwał.

Gabinet szefa psychologów Janusza Grabarczyka nie był szczególnie duży i nie urządził go nikt mający wizję czy choćby znający się na rzeczy. Znajdowało się w nim jedynie spore, masywne biurko, przed którym stały dwa wysłużone krzesła. Za biurkiem zaś oprócz obrotowego krzesła, które ze względu na sporą tuszę jego posiadacza aż się prosiło o wymianę, stały trzy regały ze specjalnie dobraną literaturą z dziedziny psychologii.

Adrianna Czarnecka niecierpliwie założyła nogę na nogę i poprawiła się na krześle, które zatrzeszczało jakby w ramach protestu. Patrzyła wyczekująco na swojego szefa, lecz jemu najwyraźniej się nie spieszyło. Prawą ręką przeczesał swoje przerzedzone, siwiejące włosy. Wąskie usta ułożył w wymuszony uśmiech, co tylko podkreśliło jego głębokie zmarszczki.

Mówił powoli, monotonnie, ostrożnie wypowiadając każde słowo. Zupełnie nie mogła się na tym skupić. Obserwowała za to jego wypłowiały granatowy krawat, w jej ocenie zupełnie

niepasujący do stalowej koszuli, w której guziki trzymały się resztkami sił przed ostatecznym odpadnięciem.

– Niech się pani skupi – polecił zirytowany Grabarczyk. – Mówię do pani.

– Cały czas pana słucham – potwierdziła, siląc się na uprzejmy ton.

– Jakoś tego nie widzę.

– Nie jestem do końca pewna, czy czynność słuchania można w jakikolwiek sposób okazać – zaoponowała w typowy dla siebie sposób. – Słuchanie w najprostszym znaczeniu to odbieranie wrażeń słuchowych i...

– Dość – przerwał jej, unosząc prawą dłoń. – Wróćmy do Smarzewskiego.

Z niechęcią ponownie spojrzała na swojego szefa.

– Kolejna beznadziejna sprawa – zawyrokowała, biorąc do ręki akta. – Czy tym przypadkiem nie powinno zająć się Archiwum X?

– Zespół Przepięstw Niewykrytych Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego naszej komendy jest zajęty poważnymi sprawami i nie może marnować czasu na zwykłe zaginięcie – wyjaśnił. – Pani i tak nie ma co robić, a jak dobrze pani wie, psychologowie w policji wspierają działania policjantów. Ta sprawa potrzebuje świeżego spojrzenia, to jest pani zadanie.

– Ale...

– Myśli pani, że jeśli pomogła prokuratorowi przy jednej sprawie, to od razu będzie pani gwiazdą? – rzucił Grabarczyk. – Dla mnie jest pani zwykłym psychologiem, który nie zna swojego miejsca w zespole, ot co. Ale nie ma pani wyjścia i musi się dostosować do naszych zasad. A te ustalam ja. Teraz przejrzy pani akta tego zaginięcia, jasne?

– Tak, szefie – potwierdziła z niesmakiem.

Podniosła się powoli i zrezygnowana opuściła gabinet swojego szefa „bogatsza” o pracę, którą musiała wykonać, chociaż wcale nie miała na to ochoty.

Naprawdę marzyła o własnym gabinecie, z którego nikt nie mógłby jej wyprosić ani wyłączyć jej ulubionego serialu w najlepszym momencie. Niestety, bycie czarną owcą w zespole, czasami zwaną wadliwym elementem, nie wróżyło szybkiego rozwoju kariery.

Skręciła w korytarz na lewo i przeciskając się między zebrany tam tłumem, skierowała się na schody. Zawsze kiedy schodziła piętro niżej, miała nadzieję na znalezienie jakiejś pustej przestrzeni na własny gabinet. Niestety, ani księgowo, ani sprzątaczkę nie chciały oddać swoich gabinetów i pomieszczeń gospodarczych. Te drugie były tak zachłanne, że nie raczyły jej oddać nawet składziku na środki czystości.

– Kiedyś będę miała swój własny kąt – mruknęła do siebie cicho. – Tyle że pewnie raczej na cmentarzu niż w tym budynku.

Zrezygnowana weszła do gabinetu swojego szwagra. Ten dzielił gabinet z dwoma innymi informatykami, tworząc wraz z nimi nieformalne trio do zadań specjalnych, na co dzień zdecydowanie za dużo czasu poświęcające udawaniu, że wykonuje jakąkolwiek pracę.

Mogłaby stwierdzić, że Bartek jest w gorszej sytuacji niż ona, bo dzielił gabinet z dwoma wariatami, ale ich pokój był znacznie większy, przestronniejszy, no i w przeciwieństwie do niej i Kazimierczaka on dogadywał się ze swoimi współpracownikami. W zasadzie ich zespół był najweselszy w całej komendzie. Informatycy nigdy się nie nudzili i nigdy się nie przepracowywali. Nikt z nimi nie zadzierał, obawiając się cyberzemsty, i na ogół na co dzień zapominano o ich istnieniu, dlatego najczęściej zostawiano ich w spokoju. Czasem tylko wysyłano im maile z poleceniami, które wykonywali

wedle własnego uznania, stosując hierarchię ważności, której nikt nie był w stanie rozszyfrować.

„Jestem loserem – przeszło jej przez myśl. – Zdecydowanie wybrałam zły kierunek studiów”.

Psychologów traktowano jak piąte koło u wozu, cały czas nimi pomiatało i w dodatku oni sami nawzajem nieźle uprzykrzali sobie życie. W jej grupie zawodowej było tyle nienawiści, że w pewnym momencie zaczęła się nawet zastanawiać, co na tych studiach dzieje się z ludźmi, że się aż tak zmieniają. Niestety, było trochę za późno na cofnięcie tej decyzji. Po pięciu latach studiów, dwóch podyplomówkach i kilku ciężkich latach pracy w zawodzie zdecydowanie nie chciało jej się zaczynać od nowa. Nic nie było warte tego, by ponownie męczyć się z paniami z dziekanatu, zdecydowanie wolą już pracę tutaj z szefem, który marzył o tym, by ją zwolnić, ale nie mógł tego zrobić, bo wbrew temu, co twierdził, jednak coś robiła. Czasami nawet jej praca wydawała się przydatna, może nie jemu, ale choćby prokuratorowi czy innym policjantom, a to wystarczało, aby mogła się tutaj utrzymać.

– Cześć – rzuciła.

Minęła ogromne odrapane biurko tuż przy wejściu, jak zwykle zawalone stertą niespecjalnie potrzebnych papierzysek. Jacek, współpracownik jej szwagra, nawet nie podniósł na nią wzroku, wpatrzony w monitor. Z lekko zmarszczonym nosem i głową opartą na dłoni wyglądał na skupionego i zajętego, ale podejrzewała, że oczywiście udaje.

Rzuciła okiem na pedantycznie czyste biurko swojego szwagra. Zawsze patrzyła na nie z zazdrością. Duże, dębowe, z lśniącym blatem. Lubiła swojego szwagra, właściwie polubiła go od razu, kiedy siostra go jej przedstawiła. Miał bujne kręcone włosy w nieokreślonym mysim kolorze. Mimo że zbliżał się do czterdziestki, na jego twarzy prawie nie było

widać zmarszczek, chociaż tak często szeroko się uśmiechał. Jego duże zielone oczy wzbudzały zaufanie. Co prawda w jej ocenie mógłby odrobinę mniej stronić od sportu, żeby dorobić się jakichś mięśni, ale jemu na tym zupełnie nie zależało.

– Znowu cię wywalili z gabinetu? – zagadnął Bartek.

Uśmiechnęła się do niego lekko, po czym wzięła się do robienia herbaty. Czowała się tu jak u siebie. W szafce trzymała swoją ulubioną, truskawkową.

– To chyba trzeci raz w tym tygodniu, a mamy środę – zauważył Jacek, poprawiając swoje okulary. – Co daje średnio raz dziennie – podsumował. – Musisz bardzo nas lubić.

– Naprawdę myślicie, że z własnej woli bym do was przyszła?

Usłyszała pstryknięcie i zdjęła czajnik z podstawki. Zaparzyła herbatę. W pomieszczeniu rozszedł się aromatyczny zapach truskawek.

– A nie? Spędzasz z nami sporo czasu.

– Nie z wami, ale w waszym gabinecie – uściśliła. – Co jest wymuszone jedynie moją sytuacją.

Zajęła swoje ulubione miejsce na szerokim parapecie, który stale był pusty, odkąd zdjęła z niego papierowe akta i przybory biurowe i położyła w kącie, skąd nikt nie kwapił się ich przenieść.

– Ty, a może my się zajmujemy tym twoim partnerem, co? – zaproponował Jacek.

– Właśnie – przytaknął Bartek. – Moglibyśmy go trochę postalkować w internecie, poszpiegować w mediach społecznościowych.

– Poprzeszkadzać mu na jego prywatnym komputerze – wymieniał dalej Jacek. – Trochę możliwości mamy.

– Przede wszystkim on nie jest moim partnerem, tylko wrzodem na dupie – burknęła.

– Tym bardziej – odparł ze śmiechem Jacek. – Oferujemy pomoc całkowicie nieodpłatnie.

– Dobra, przymknijcie się – warknął Karol. – Mam robotę.

Trzeci z informatyków zajmował miejsce w najciemniejszym kącie pomieszczenia, najdalej od okna. Jego biurko było mniejsze od pozostałych, mieścił się na nim jedynie ogromny ekran i mnóstwo splątanych kabli, a także ceramiczna tykwa wypełniona po brzegi intensywną yerbą. Karol był znany właśnie z tego, że wciąż poszukiwał zamienników kawy, oraz ze swojej wygolonej czaszki i cieniutkiego kucyka na jej środku.

– A co, przez nasze gadanie nie możesz się zdecydować, czy wolisz pornos z Koreankami czy z Japonkami? – rzucił Bartek.

Cała trójka wybuchnęła śmiechem. Zdegustowana Ada nałożyła słuchawki na uszy. Uwielbiała latynoskie rytmy. Bardzo łatwo wpadały w ucho, ale przede wszystkim z reguły były po prostu wesołe.

Otworzyła akta na pierwszej, nienumerowanej stronie. Akta najczęściej były układane od najnowszych informacji do najstarszych, zawsze ponumerowane, a zasadą było, że jeden tom nie miał więcej niż dwieście kart, czyli czterysta stron.

Akta Smarzewskiego zostały ułożone chronologicznie. Był to zaledwie jeden tom liczący osiemdziesiąt dziewięć kart, a więc sto siedemdziesiąt osiem stron. Niewiele. Właściwie wystarczyło je tylko pobieżnie przejrzeć, by się zorientować, że w skserowanym dla niej komplecie brakuje co najmniej kilkunastu stron.

„Dziękuję bardzo, szefie” – pomyślała zrezygnowana i bez zapału pogрузyła się w lekturze niekompletnych akt.

L.dz. KR-567/07

I

--

II

x

kategoria osoby zaginionej

ZAWIADOMIENIE

o zaginięciu osoby

I. DANE OGÓLNE

1. Policjant przyjmujący zawiadomienie

ID	8	1	4	5	6
----	---	---	---	---	---

asp. Robert Gruszka, Komenda Powiatowa Policji w Policach,
ID 81456

2. Czas przyjęcia zawiadomienia

ROK

2	0	0	8
---	---	---	---

MIESIĄC

0	4
---	---

DZIEŃ

2	0
---	---

GODZ.

0	9	1	0
---	---	---	---

min

3. Dane osoby zgłaszającej

Nazwisko: Smarzewska **Imię:** Hanna

Imię ojca: Jacek **PESEL:** 80070333566

Miejsce zamieszkania: Police 72-009, ul. Nowopol 30F

Dokument tożsamości (seria, numer): Dowód osobisty ASK 127689

Telefon kontaktowy: 15056517816

Status zgłaszającego: żona

II. DANE OSOBY ZAGINIONEJ

Nazwisko: Smarzewski

Imię: Andrzej

Imię ojca: Karol

Imię matki: Aleksandra z domu: Grąbczewska

Data urodzenia / PESEL:

3	0	-	1	1	-	1	9	7	8		
---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	--	--

Miejsce urodzenia: Szczecin

Płeć: mężczyzna

Obywatelstwo: polskie

Narodowość: polska

Posiadane dokumenty: brak

Inne używane / poprzednie nazwiska: NIE DOTYCZY

Miejsce zameldowania na pobyt stały:

Województwo: zachodniopomorskie Powiat: policki

Gmina: Police Miasto: Police

Ulica: Nowopol Numer: 30F

Aktualne miejsce zamieszkania:

Województwo: zachodniopomorskie Powiat: policki

Gmina: Police Miasto: Police

Ulica: Nowopol Numer: 30F

Fotografia: tak

Zawód wyuczony / wykonywany: nauczyciel

Wykształcenie: wyższe **Źródło utrzymania:** praca stała

Miejsce pracy: Gimnazjum nr 2 w Policach,
ul. Wojska Polskiego 68, 72-009 Police

Podstawowe informacje o stanie zdrowia: nie choruje

Zdolność do samodzielnej egzystencji: pełna

Cechy wyglądu zewnętrznego:

RYSOPIS

Wzrost: 187 cm

Waga: 95 kg

Budowa ciała: muskularna

Włosy: czarne

Oczy: zielone

Twarz: owalna

Uszy: małe, przylegające

Nos: duży, lekko zadarty

Uzębienie: pełne

ZNAKI SZCZEGÓLNE

Rodzaj: brodawka

Opis: czarna 2 mm

Miejsce występowania: broda

Cechy ubioru:

Czarna skórzana kurtka, czarny podkoszulek, dżinsowa koszula z podartą kieszenią na lewej piersi, ciemnogrnatowe dżinsy, czarne adidasy marki Nike.

Przedmioty posiadane w chwili zaginięcia:

telefon Nokia N95 numer 1678932145, czarny skórzany portfel wraz z dowodem osobistym, prawem jazdy i niewielką ilością pieniędzy

Dane osób i instytucji, z którymi osoba zaginiona utrzymywała kontakty w ostatnim czasie:

1. Stanisław Krasoń, ul. Wyszyńskiego 42b/11, Police, numer 2695713423

Informacje dodatkowe:

Grupa krwi: 0

Poprzednie zaginięcie: nie było

Sposób odnalezienia: nie dotyczy

III. CZAS, MIEJSCE I OKOLICZNOŚCI ZAGINIĘCIA

Czas i miejsce zaginięcia: sobota 19.04.2008 r., około 1.30 w nocy, przystanek: Mazurska

Data i miejsce ostatniego kontaktu zaginionych z osobą zgłaszającą: piątek 18.04.2008 r., około godziny 20.00, kontakt osobisty w mieszkaniu

Fakty i osoby potwierdzające zaginięcie: Stanisław Krasoń, przyjaciel, z którym wracał do domu po imprezie

Opis i okoliczności zaginięcia: Dnia 19.04.2008 r. Andrzej Smarzewski wraz z przyjacielem Stanisławem Krasoniem około godziny 0.50 wsiedli do autobusu nocnego na placu Rodła. Wrócili z imprezy w jednym ze szczecińskich klubów. Około godziny 1.30 Andrzej Smarzewski pożegnał się z przyjacielem i wysiadł z autobusu. Następnego dnia, ponieważ nie dotarł do domu, żona – osoba zgłaszająca, skontaktowała się ze wszystkimi przyjaciółmi Andrzeja Smarzewskiego, w tym ze Stanisławem Krasoniem. Nikt nie miał z nim kontaktu.

Kategoria osoby zaginionej: II

Sporządził i nadał kategorię
asp. Robert Gruszka
20.04.2008 r., godz. 10:52

Powoli przewróciła kolejną stronę akt. Była szczerze przekonana, że jej siostra zdecydowanie lepiej czuła się w swojej pracy. A tak naprawdę, ona za nic w świecie nie chciała być psychoterapeutą, nie wspominając już o pracy na uczelni.

Obie z Julią skończyły psychologię na Uniwersytecie Szczecińskim. Jej siostra od początku wiedziała, czym chce się zająć, i konsekwentnie dążyła do celu. Najpierw zrobiła doktorat, a później otworzyła własną praktykę. Spełniała się więc zarówno naukowo, pracując nad swoją habilitacją, jak i w swoim gabinecie, prowadząc psychoterapię dla dzieci i dorosłych.

Z Adrianną było zgoła inaczej. Na psychologię poszła tylko dlatego, że nie miała na siebie pomysłu, a na ten kierunek dostała się bez trudności, w dodatku dzięki temu nadal spędzała dużo czasu z siostrą, korzyści było więc sporo.

Podczas studiów dowiedziała się również o sobie czegoś bardzo, ale to bardzo ważnego – że zupełnie nie nadaje się do wykonywania zawodu psychologa. Wynurzenia ludzi na temat ich komplikacji życiowych nie tylko ją nudziły, ale i często denerwowały. Kiedy na przykład mąż i żona tłumaczyli jej, dlaczego się nawzajem zdradzali, i pytali, co mają teraz począć, miała ochotę odpowiedzieć: „Rozwieźcie się i idźcie się bujać z kimś innym”, a to raczej nie była rozsądna wypowiedź podczas terapii małżeńskiej.

Po skończeniu psychologii klinicznej wybrała się na studia podyplomowe z psychologii śledczej w Warszawie, przy okazji kończąc kilka kursów z komunikacji niewerbalnej, a także pracując w szpitalu psychiatrycznym. Następnie przeniosła się na studia podyplomowe z psychologii sądowej do Lublina.

Dlaczego wróciła do Szczecina? Dla męża, jednak i tutaj nie mogła znaleźć sobie miejsca. Nie było dla niej pracy w szpitalu psychiatrycznym. Początkowo dorabiała więc

w prywatnym gabinecie siostry, z pełną aprobatą całej rodziny. Praca tam ją nudziła i jej nie rozwijała, aż pewnego razu w trakcie terapii powiedziała dzieciakowi bogatych rodziców: „Twój problem polega na tym, że jesteś materialistą, wrzodem na dupie swoich rodziców, nieudacznikiem i patentowanym leniem, a jedynym ratunkiem dla ciebie jest odebranie ci kieszonkowego i przeniesienie do szkoły publicznej, a już najlepiej znalezienie ci jakiegoś wolontariatu”. Wówczas wyleciała z hukiem, chociaż nadal nie do końca rozumiała dlaczego. W końcu jej opinia była jak najbardziej trafna i zapewne pomogłaby w naprawieniu relacji w tamtej rodzinie.

Pech czy też los chciał, że kiedy ponownie zaczęła szukać pracy, akurat zwolniło się miejsce w zespole psychologów komendy wojewódzkiej. I tak właśnie trafiła tutaj, wbrew woli całej rodziny, swojej i szefa zespołu psychologów, który zapewne chętnie by jej się pozbył, gdyby nie to, że miała świeże spojrzenie na wiele spraw i potrafiła zablęsnąć, jak przy ostatniej sprawie, w której zyskała uznanie prokuratora Wilka i utrzymała swoją pozycję. Sytuacja ogólnego niezadowolenia każdej ze stron trwała już prawie sześć miesięcy.

– Czarnecka!

Ada o mało nie spadła z parapetu, widząc szefa tuż przed sobą. Niechętnie zdjęła słuchawki i posłała mu niewinny uśmiech.

– Dobry, szefie.

– Znowu się lenisz!

– Nieprawda – zaprzeczyła oburzona. – Właśnie pracuję nad...

– Dlaczego nie jesteś w swoim gabinecie? – przerwał jej.

– Zostałam z niego wyrzucona.

– No popatrz, a Kazimierczak twierdzi, że wyszłaś bez słowa, żeby się szwendać po budynku i przeszkadzać innym w pracy, i wierz mi, że jego wersja wydaje mi się znacznie

bardziej prawdopodobna. Wracaj do siebie i zacznij w końcu pracować, bo póki co zbijasz bąki za pieniądze podatników!

Grabarczyk uśmiechnął się i dumnie wyprostował, patrząc z góry na swoją pracownicę. Następnie odwrócił się i opuścił gabinet, trzaskając drzwiami. Kiedy tylko zniknął z pola widzenia, trójka informatyków ryknęła niepohamowanym śmiechem.

– Jak tam zbijanie bąków na naszym parapecie? – spytał Karol, prawie się krztusząc.

– Odpieprz się – warknęła Ada.

Niezadowolona z tego, że szef tak szybko ją znalazł, chwyciła swoje akta, laptop oraz torebkę i ruszyła z powrotem do swojego gabinetu, mając cichą nadzieję, że Kazimierczaka już tam nie ma.

Siedział na ławce przed swoim jednorodzinny domkiem na Prawobrzeżu, w dzielnicy w południowo-wschodniej części miasta. Wyciągnął się wygodniej, zakładając ręce za głowę, i spojrzal z uśmiechem na dwupiętrowy dom, którego biała elewacja w połączeniu z drewnianymi panelami nadawała mu nowoczesny wygląd. Początkowo sprzeciwiał się jego zakupowi. Dom był za drogi, na jego gust za duży, już nie wspominając o ogrodzie, którego utrzymanie w jakim takim stanie zajmowało zbyt dużo czasu, i w dodatku znajdował się daleko od jego miejsca pracy. Jednak po pięciu latach się przyzwyczaił. Polubił pracę w ogrodzie i rodzinne grille. Docenił przestrzeń, pozwalającą postawić dla dzieci huśtawkę i drabinki. To wszystko sprawiało, że kredyt zdecydowanie mniej mu doskwierał. Okazało się, że i dojazd do pracy ma zaskakujące plusy. To był czas jedynie dla niego, bez dzieci, bez żony, bez policjantów, przełożonych i petentów, czas, którego zdecydowanie potrzebował.

Przemek zerknął na zegarek. Jego brat się spóźniał. Nie było to oczywiście nic nowego, ale przecież byłoby miło, gdyby raz na jakiś czas Krystian pojawił się na umówionym spotkaniu punktualnie.

Westchnął przeciągle i sprawdził telefon, lecz nie znalazł żadnego nowego połączenia ani wiadomości od brata. On nigdy nie przeproszał za swoje spóźnienia.

– Niech zgadnę, znowu się spóźnia?

Podniósł wzrok na swoją żonę. Stała tuż obok z tacą z dzbankiem jego ulubionej malinowej lemoniady i trzema szklankami.

– Jak widać – przytaknął niechętnie.

– On zawsze się spóźnia.

– Nie zawsze, tylko w trzech czwartych przypadków – poprawił ją.

Usiadła obok niego na ławce, napełniła jedną ze szklanek i podała mężowi. Przymknęła oczy, ciesząc się promieniami czerwcowego słońca. Uśmiechnął się, obserwując ją z zachwytem.

W Basi zakochał się od pierwszego wejrzenia jakieś dziewięć lat temu. Poznali się w czytelni Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, kiedy uczył się do egzaminu magisterskiego. Do czytelni przychodził kilka razy w tygodniu, bo przy wiecznie imprezującym bracie sprowadzającym wciąż nowe panienki nie był w stanie się skupić. Obserwował ją z odległości kilku stolików. Zawsze wybierała miejsce przy oknie, przychodziła sama lub w towarzystwie przyjaciółek i miała ze sobą stos książek. Uwielbiał jej krągłe biodra, niewielkie piersi, orli nos i soczyście zielone oczy, cały czas marzył o tym, by wreszcie do niej zagadać, poznać ją bliżej. Czuł się jak stalker i zupełnie nie mógł się skupić na nauce. Szczególnie wtedy, gdy zdał sobie sprawę, że chciałby ją poślubić, chociaż nawet jej nie znał. Było w niej coś magnetycznego, coś, co sprawiało, że nie mógł przestać o niej myśleć.

Teraz objął ją ramieniem, zaciągając się zapachem jej delikatnych kwiatowych perfum.

- Twój brat zawsze nawala - powiedziała.

- Czasami zrobi coś dobrze - stanął w jego obronie, lecz bez większego przekonania.

- Faktycznie jestem niesprawiedliwa. Dobrze wyrywa dupy, to mu wychodzi naprawdę nieźle. Żadna nie jest w stanie mu się oprzeć - przyznała złośliwie Basia. - Jestem tylko ciekawa, kiedy złapie jakąś chorobę weneryczną, wiesz, tak w ramach gratisu.

- Basiu...

Swoją żonę kochał na zabój. Ich życie nie było pełne wzlotów, ale nie było w nim również upadków. Żyli spokojnie, ciesząc się sobą i dwójką małych dzieci. Tak samo mocno kochał swojego brata bliźniaka. Niestety, Basia i Krystian pałali do siebie prawdziwie czystą nienawiścią, której nie potrafił ugasić, chociaż pracował nad tym już prawie dziewięć lat. Nie do końca rozumiał, skąd brała się aż taka niechęć. Basia nie lubiła stylu życia Krystiana, po prostu nie znosiła brata męża, działał na nią jak płachta na byka. Z kolei Krystian, cóż... Raczej nie miał nic do Basi, tylko dostosowywał się do sytuacji, bo z jakiegoś powodu niezwykle go bawiła.

Przemek się uśmiechnął. Gdyby nie Krystian, może nigdy nie związałyby się z Basią. Dziesięć lat wcześniej zwierzył się swojemu bratu z tego, że podoba mu się pewna dziewczyna, prawdopodobnie studentka historii, sądząc po książkach, które ze sobą zazwyczaj miała, i że nie potrafi do niej zagadać. Krystian dopilnował, by brat któregoś dnia nie poszedł do biblioteki. Zjawił się tam zamiast niego, zagadał do Basi i wyciągnął ją na kawę. Przynajmniej Przemek znalazł taką wersję. Był jednak święcie przekonany, że wydarzyło się tam coś jeszcze. Kiedy następnego dnia poszedł do biblioteki,

podeszła do niego i go spoliczkowała, a później zaczęła na niego krzyczeć. Dobrą chwilę zajęło mu wyjaśnienie, że nie był z nią na żadnym spotkaniu i prawdopodobnie chodzi o jego brata bliźniaka. Tak właśnie wyglądała ich pierwsza rozmowa zakończona kawą, którą Basia mu postawiła w ramach przeprosin.

– Mówię tylko, jaki on jest.

– Wiesz, że złość piękności szkodzi?

Basia prychnęła, ale zanim zdążyła rzucić jakąś ciętą ripostę, usłyszeli silnik motocykla, a po kilkunastu sekundach przed ich bramą zaparkował błękitny ścigacz. Zsiadł z niego wysoki mężczyzna ubrany w profesjonalny skórzany kombinezon opinający jego wysportowane ciało. Zdjął czarny kask i ruszył w ich kierunku z uśmiechem, który mówił jasno: tak, tak, spóźniłem się, ale przecież zawsze się spóźniam, więc czemu teraz miałbym być punktualnie?

– Cześć, brat – przywitał się jakby nigdy nic.

Położył swój kask na brzegu stołu i usiadł na ławce naprzeciwko nich. Bez pytania nalał sobie lemoniady do szklanki i opróżnił ją kilkoma łykami.

– Witam również ciebie, zmoro – powiedział do Basi z szerokim uśmiechem.

– Witaj, casanovo z chorobą weneryczną w tle.

– Zabezpieczam się – odparł nonszalancko, odchylając się na ławce.

Przemysław odstawił na stół pustą szklankę. Zrobił to na tyle głośno, żeby zaznaczyć swoją obecność i nie dopuścić do wymiany złośliwości, co ta dwójka miała opanowane do perfekcji.

– Musimy omówić coś ważnego związanego z pracą. Chciałbym to załatwić jak najszybciej.

– W porządku, niech będzie. – Wzruszyła ramionami. – Zajrzę do dzieci.

Zabrała naczynia i rzuciwszy swojemu szwagrowi spojrzenie pełne nienawiści, udała się w kierunku domu.

– Powiedz, brat, kiedy ty w końcu się rozwiedziesz, co? – spytał Krystian, rozsiadając się wygodnie na ławce.

– Pierwszy raz zapytałeś mnie o to, kiedy włożyłem Basi obrączkę na palec – przypomniał Przemek. – Odpowiedź na dół brzmi: nigdy.

– Nigdy nie szkodzi zapytać – oznajmił Krystian z niewinną miną.

Bracia przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Byli niemal identyczni: szaroniebieskie oczy, kasztanowe włosy, podobna postura ciała. Różnili się jedynie tym, że Krystianowi zależało na rozbudowanej muskulaturze, natomiast Przemek stronił od siłowni, zajęć crossfit i wszystkich podobnych. Akceptował jedynie rower, który pozwalał mu się nie roztyć i na pierwszy rzut oka nie odstawać od brata sylwetką, w dodatku umożliwiał spędzanie czasu z rodziną podczas wspólnych wycieczek. Nic dziwnego, że wśród szczecińskich służb mundurowych i palestry bracia znani byli także jako Wilcze Klony.

W zasadzie nikt nie pamiętał już, kto wpadł na ten pomysł, ale przewisko szybko się przyjęło w czasach, gdy jeden z braci Wilków pracował w Komisariacie Policji Szczecin-Śródmieście, a drugi w Prokuraturze Rejonowej Szczecin-Śródmieście. Przewisko wzięło się z legendy o wilczycy, która wykarmiła dwóch braci bliźniaków – Romulusa i Remusa, późniejszych założycieli miasta Rzym. Ktoś raz palnął coś takiego i tak już zostało.

Z drugiej strony, chociaż z wyglądu byli niemal identyczni, to pod względem charakteru i stylu życia chyba nie mogliby się bardziej różnić. Obaj skończyli studia prawnicze. Jeden z nich poszedł w ślady ojca i został policjantem, a drugi naśladował matkę, z tym że zamiast zostać adwokatem, związał się z prokuraturą. Jeden z nich kochał ryzyko, szaleństwo i ostry seks z przygodnymi panienkami, a drugi cenił spokój,

stabilizację i tradycyjne życie rodzinne. Byli jak dwie krople wody. Z pozoru identyczne, a z bliska jednak całkiem różne. Przemek w duchu nieraz się zastanawiał, czy gdyby nie byli bliźniakami, ktokolwiek w ogóle uwierzyłby, że są braćmi.

– O czym chciałeś pogadać? – spytał Krystian. – Masz dla mnie jakąś ciekawą robotę? – dodał z wyczuwalną w głosie nadzieją. – Wiesz, po tym zawieszeniu mam niespodziewanie chęć na podjęcie jakiejś pracy. Przyda mi się wyzwanie. Może ktoś kogoś przypadkiem ostatnio sprzątnął?

– Owszem, mam dla ciebie robotę – potwierdził Przemek, podając mu dwa tomy akt. – Uzgodniłem to z twoim przełożonym. Zajmiesz się tym chwilowo sam. Twój partner jest teraz na urlopie, ale w tej sprawie nie ma niczego skomplikowanego czy niebezpiecznego – wyjaśnił. – To tak na początek, żebyś się nie przepracował po tym zawieszeniu.

Krystian przez chwilę uważnie obserwował trzymane przez niego akta. Pierwszy tom wyglądał na stary. Jego obwoluta była poplamiona i wyblakła. Nie musiało się zaglądać do środka, żeby wiedzieć, że były niechlujnie prowadzone i nieprawidłowo przechowywane. Drugie wyglądały na nowo założone. Były cieniutkie.

– Co to ma być? Pchli targ? – spytał, wskazując na starsze akta.

– Nie marudź. Ciesz się, że w ogóle wracasz do pracy. Ostatnia akcja nie zapewniła ci chodów u twojego szefa, szczególnie że to jakieś twoje siódme postrzelenie człowieka w ciągu ostatnich trzech lat. Myślał nawet o wywaleniu cię z wojewódzkiej.

Krystian przewrócił oczami.

– Mój szef myśli o wywaleniu mnie z pracy, od kiedy mnie do niej przyjął, czyli od jakichś trzech lat z niewielkim haukiem – odparł najspokojniej w świecie.

Prawda była taka, że dogadywał się z szefem tylko przez trzy minuty i trzydzieści sekund, tyle mniej więcej trwała

ich pierwsza rozmowa. Bardzo szybko stało się jasne, że nie zostaną przyjaciółmi. Krystian był młody, energiczny, chciał nie tylko rozwiązywać sprawy za wszelką cenę, ale także odnosić sukcesy, o których długo by mówiono. Tymczasem jego szef, który uchodził za świętoszka, dbał głównie o statystyki i swoje własne cztery litery, chętnie przypisując sobie cudze zasługi. Plotka głosiła, że pierwsze stanowisko w wojewódzkiej dostał wiele lat temu, a jego awans niekoniecznie wynikał z jego umiejętności śledczych, podobnie jak kolejne awanse. Jeśli coś naprawdę potrafił, to podlizywać się i korzystać z nadarzających się okazji.

– Ciekawe dlaczego – zaczął Przemek. – Może ze względu na przekroczenie rocznego limitu spóźnień dla całej komendy albo postrzelenie trzech osób w ciągu ostatniego roku bez strzału ostrzegawczego?

– Strzał ostrzegawczy, mówisz? – Krystian zrobił zamyśloną minę. – Po co marnować naboje? Na strzelnicy nie strzelasz w sufit, tylko do tarczy, w życiu jest dokładnie tak samo. Widzisz cel, w dodatku ruchomy, to do niego strzelasz. Strzelając w niebo, po pierwsze, możesz przez przypadek ustrzelić gołębia, a na nie polować chyba nie można, a po drugie, marnujesz cenną amunicję. Rezygnacja ze strzału ostrzegawczego nie ma żadnych minusów, tylko plusy.

– No popatrz, a ustawodawca nie podziela twojego zdania – zauważył Przemek.

– A bo to pierwszy raz? – Krystian wrzucił ramionami.

Przemek nie chciał dawać tej sprawy bratu, ale był to ukłon w stronę jego przełożonego. Sprawa, która musiała zostać zakończona raz na zawsze, a nikomu już się nie chciało nią zajmować, bo trzeba było przesłuchać jednego świadka, który zgłosił się po latach, wypełnić tonę papierzysk i odpuścić, bo po takim czasie raczej nie było szans na jej rozwiązanie. Ot, mało ważna robota, a przy okazji świetna sposobność do ukarania jego brata za kolejną brawurową akcję, która w ocenie

naczelnika Olchy nie była nikomu do szczęścia potrzebna i narobiła za dużo niepotrzebnego szumu.

– Zgłosiła się do nas kobieta, która ma niesprawdzone informacje na temat sprawy zaginięcia sprzed prawie dziesięciu lat.

– A mnie to ma interesować, bo? – spytał Krystian, unosząc do góry prawą brew.

– Bo ja i twój szef uważamy, że trzeba się jej przyjrzeć.

– Kłamca – burknął.

– Wcale nie.

– Oczywiście, że tak – wycedził Krystian z wyraźną irytacją w głosie. – Mój szef chce mi dać nieważną sprawę, bo jest wkurzony, że wciąż nie zostałem wylany. Ty z kolei przystałeś na to tylko dlatego, że chcesz mi zrobić na złość albo coś udowodnić, po prostu korzystasz z nadarzającej się okazji.

Przemek odchylił się na ławce, starając się powstrzymać uśmiech. Znali się z bratem na wylot, doskonale wiedzieli, czego się po sobie spodziewać.

– Nie chcę ci zrobić na złość – zaprzeczył, nie starając się nawet ukryć nieszczerości w głosie. – Po prostu chciałbym, żebyś chociaż przez chwilę nie pakował się w kłopoty. Zbadasz starą sprawę, poświęcisz na to tydzień, wypełnisz morze papierzysek, a później spokojnie wrócisz do roboty.

– Akurat, utknę w tym na dobre.

– Ta sprawa jest prosta. Trzeba przesłuchać świadka. Potwierdzić, że jego zeznania nie wnoszą niczego nowego do sprawy, Smarzewski się nie znalazł i tyle – wyjaśnił, powoli artykułując każde słowo. – Ten psycholog, z którym rozmawiałeś, powiedział, że dobrze ci to zrobi.

Krystian westchnął. Liczył na zupełnie inny efekt. Nie chciał zwracać na siebie uwagi psychologa, oczekiwał jedynie dopuszczenia do pracy i zaniechania kolejnych wizyt. Czuł, że odpowiedzi wujka Google'a go zawiodły i coś

zdecydowanie poszło nie tak, skoro ten irytujący psycholog miał jakieś zastrzeżenia. Poczul się okrutnie wręcz oszukany.

– Szkoda, że tamta laska z zajebistym tyłkiem nie zdecydowała o moim powrocie do pracy – powiedział z żalem. – Wtedy bym pewnie dostał awans.

– O czym ty mówisz?

– Jak to o czym? O krągłym, jędrnym kobiecym tyłku, no i o wcięciu w tali, takim...

– Nie wiem, o kim mówisz. Miałeś rozmawiać z Kazimierczakiem, prawda? I z tego, co wiem, to on przeprowadził z tobą tę rozmowę, przynajmniej tak twierdzi. Kiedy go ostatnim razem widziałem, nie miał jędrnego, kobiecego tyłka.

– Zanim przylazł ten cały psychol Kazimierczak, rozmawiałem z jakąś laską. Rozumiała to, co zrobiłem, od razu mnie rozgryzła i w ogóle czytała w moich myślach – opowiadał, starając się ukryć, że miało to dla niego duże znaczenie. – Z żalem przyznaję, że jest dobra. Szkoda, że nie ma więcej psychologów takich jak ona.

– I jak zwykle nie zapamiętałeś jej imienia, bo to takie trudne, co? – zapytał Przemysław, nie kryjąc rozbawienia.

– A zaskoczę cię. Po prostu się nie przedstawiła, ale wierz mi, zamierzam nadrobić ten brak wiedzy, bo muszę przyznać, że jej tyłek w tej sukience prezentował się naprawdę nieźle i chętnie poznam bliżej jego właścicielkę.

– Już jej współczuję. Może przestałbyś sypiać z kobietami, z którymi pracujesz, co? Albo jeszcze lepiej. Przestań sypiać z tymi, z którymi ja pracuję. To rodzi problemy i później muszę je jakoś rozwiązywać, bo ty oczywiście umywasz ręce.

– Oj tam, oj tam. O tę nową się nie martw, nie pracujesz z nią. Przemek już wiedział, że jego brat wypatrzył zwierzynek, być może w jego ocenie ciekawszą niż inne, i zamierzał na nią zapolować. Analizował sytuację, zastanawiając się, jak wiele powinien mu zdradzić, żeby przypadkiem nie zachęcić

go do bliższego poznania Adrianny Czarneckiej, bo od razu zorientował się, o kogo chodzi. Sam poznał ją podczas śledztwa, przy którym pomogła mu bardziej, niż mógłby na początku przypuszczać.

– Błąd – powiedział krótko.

– Pracujesz z nią? – spytał Krystian zaintrygowany i pochylił się w jego kierunku. – Zdradź mi coś na jej temat!

– Nie ma takiej możliwości – oznajmił kategorycznie Przemek.

– Taka robota z bratem. No nic, zapytam Bartka, on wie wszystko.

– Nie radzę. To jej szwagier.

Krystian na chwilę umilkł, analizując naprędce sytuację. Po chwili uśmiechnął się szeroko, odsłaniając przy tym równe, śnieżnobiałe zęby, które zawdzięczał jednemu z najlepszych ortodontów w mieście. Wada zgryzu Krystiana była oczywiście rodzinną tajemnicą, bez tej metamorfozy pewnie żadna panienska by na niego nie poleciała. Ten uśmiech był sygnałem dla Przemka, że jego brat na coś wpadł.

– Wiesz co? To doprawdy niesamowite zrządzenie losu – powiedział Krystian z ożywieniem. – Zbałamucę ją, ożenię się, a wtedy z Bartkiem staniemy się rodziną i może wreszcie on przestanie co chwilę hakować mój komputer – ciągnął z jeszcze szerszym uśmiechem. – W dodatku matka wreszcie przestanie się mnie czepiać. Same plusy.

– Widzę w twoim planie dwie poważne luki.

– No?

– Po pierwsze, nie nadajesz się do stałych związków – zaczęła Przemek, od razu niszcząc jego plany. – Zdecydowanie nie pasujesz do małżeństwa. No chyba że mówimy o krajach dopuszczających wielożenstwo, a już najlepiej posiadanie własnego haremu, ale wracając do naszej rzeczywistości prawnej, małżeństwo...

- Małżeństwo wcale nie jest na stałe, trwa tylko do rozvodu – zauważył Krystian.

- Nawet tego nie komentuję. Powiem tylko, że drugi problem jest taki, że ona ma męża.

- Jak już ustaliliśmy, małżeństwo nie jest tworem stałym, więc jej mąż jest do zastąpienia, nie będzie z tym problemu.

- Dobra, mniejsza o to – przerwał zniecierpliwiony Przemek. - Zajmij się sprawą tego zaginięcia, zamknij ją i wróć do normalnej roboty.

- Wedle życzenia – potwierdził Krystian z uśmiechem.

Przemysław wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze, starając się zachować spokój.

- Nie, no muszę ci to powiedzieć.

- Co?

- Współczuję pani Czarneckiej – wyznał szczerze Przemek. - Posłuchaj mnie uważnie. To ona jako psycholog ma spojrzeć na sprawę Smarzewskiego. Co prawda niekoniecznie uważam jej udział za niezbędny, ale chcę zamknąć tę sprawę jak najszybciej i zamierzam zrobić wszystko, żeby do niej nie wracać. Mam wystarczająco dużo pilnych rzeczy na głowie – ciągnął. - W praktyce oznacza to, że masz dopilnować, by zrobiła to w terminie, i dostarczyć jej najnowszy protokół przesłuchania – wyjaśnił. - Niestety, biedna pani Czarnecka będzie musiała mieć z tobą kontakt.

- A więc pracujemy razem?

- Nie do końca, ale w dużej mierze tak.

- Świetnie – skwitował Krystian.

Podniósł się, ale zanim zdążył zrobić choćby krok, zobaczył dwójkę biegnących do niego dzieciaków.

- Wuuujeeeeeeek! – krzyknęła Gabriela, wpadając w jego objęcia.

Krystian ze śmiechem podniósł ją do góry i zakręcił się z nią kilka razy.

- Upuścisz ją – skarciła go Basia.

– Nawet ciebie bym utrzymał – odparł, puszczając do niej oko. – Zresztą ona to uwielbia. Wszystkie kobiety w moich ramionach czują się bezpiecznie.

Odstawił Gabrielę na ziemię, unikając morderczego spojrzenia szwagierki. Dziewczynka uśmiechała się do niego, bawiąc się swoimi dwoma starannie zaplecionymi warkoczami. Obok niej stał jej brat Mateusz, znacznie spokojniejszy. Z tej dwójki to ona była wiecznie w ruchu, wesola i gotowa na wszystko.

– Masz coś dla nas? – spytała Gabrysia, podskakując w miejscu.

– Ile razy wam mówiłem, że wujek jest tu za często, żeby za każdym razem wam coś przywozić? – powiedział Przemek.

– Z tysiąc – burknęła.

– Ale masz coś? – zapytał Mateusz.

Krystian ze śmiechem rozpiął zamek swojej motocyklowej kurtki i z wewnętrznej kieszeni wyciągnął dwie czekolady.

– Może być?

– Ta! – potwierdziła Gabrysia, zabierając mu z ręki czekoladę z orzechami. – Moja ulubiona.

– Jesteś przewidywalna, to nie był trudny wybór – powiedział, podając czekoladę ze słonymi krakersami Mateuszowi. – Zresztą oboje jesteście.

– A wujek, co to przawydawalny?

– Prze-wi-dy-wal-ny – powtórzył powoli Krystian, dokładnie wymawiając każdą sylabę – to ktoś taki jak wasza mama. – Uśmiechnął się do swojej szwagierki. – Nudny i...

– Czy nie miałeś już odjeżdżać? – przerwała mu mocno już zirytowana Basia.

Gabrysia i Mateusz obserwowali ich z zaciekawieniem. Klótnie pomiędzy nimi były co prawda na porządku dziennym, ale nadal nie przestawały ich fascynować.

– A nie zaproponujesz, żebym został na kolacji?

– Niestety, dzisiaj nie przygotowałam nic, co mogłoby cię za... – Urwała. – Co mogłoby ci smakować.

– Dobra – przerwał im Przemek, podnosząc się z ławki. – Dzieciaki, podziękujcie wujkowi za czekoladę i idźcie do domu odrabiać lekcje. A wy jesteście siebie warci. Nie dogryzajcie sobie przy dzieciach.

Krystian pożegnał się z dziećmi, które zgodnie ruszyły w kierunku domu.

– Jedzą za dużo słodczy, nie przywoź im więcej, inaczej w swojej niedzielnej zupie znajdziesz arszenik, jasne? – syknęła Basia.

– Dałabyś im trochę pożyć. To przecież dzieci, muszą czasem jeść słodczy – upierał się Krystian.

Przemek wszedł pomiędzy nich.

– Dość. Nie słyszeliście? Możesz im przywozić słodczy w niedzielę, a poza tym nic, co zawiera cukier, jasne?

– Jasne – mruknął niechętnie Krystian. – To w niedzielę, tak?

– Obiad o czternastej, nie spóźnij się, bo znowu będziesz jadł zimne – powiedziała Basia. – Nie zamierzam wiecznie na ciebie czekać.

– Postaram się – obiecał.

Załoczył na głowę kask. Niechętnie zabrał ze sobą akta i ruszył w stronę motoru zaparkowanego przed bramą. Kątem oka zauważył, że Basia od razu przechodzi do plotkowania. Był pewny, że go obgaduje. Znał ją za długo, żeby w to wątpić. Znienawidziła go już w chwili, gdy się poznali. Była dziewicą. Mimo to prawie udało mu się ją zaciągnąć do łóżka, zreflektowała się dopiero, gdy została w samej bieliźnie. Wtedy w panice zaczęła się ubierać i wymyślać mu od ostatnich. Oczywiście jego brat nie miał o tym pojęcia. Nie wiedział również, że Basia znienawidziła go jeszcze bardziej, gdy na poprawinach, pijana, pomyliła go z Przemkiem i wpiła się w jego usta. Tymczasem on, zamiast ją odsunąć, bezczelnie zadarł jej sukienkę do góry, łapiąc za tyłek, i wyszeptał do ucha swoje imię. Mimo ich słownych potyczek oboje milczeli

na temat tych dwóch wydarzeń, uważając zgodnie, że Przemek nie musi wiedzieć o żadnym z nich.

Krystian szczerze cieszył się szczęściem brata. Uwielbiał jego dzieci i rozpieszczał je do granic możliwości przy każdej okazji, będąc najlepszym ojcem chrzestnym na świecie dla każdego z nich. Ale z Basią miał problem i czasami szczerze żałował, że próbował ją poderwać dla brata. Na świecie było wiele pięknych i miłych kobiet gotowych wyjść za prokuratora, lecz Basia się do takich zdecydowanie nie zaliczała.